

Damian Kłosowicz

Ustawa o książce – potencjalne skutki wprowadzenia w Polsce i kwestia regulacji rynku książki w Izraelu i Francji

Wytwory kultury i sztuki wywołują w społeczeństwie dyskusję, czy powinny być traktowane jako zwykły towar podlegający wszystkim regułom wolnego rynku, wraz ze wszystkimi tego pozytywnymi i negatywnymi konsekwencjami, czy też raczej powinno się dopuścić pewne formy ingerencji państwowej w imię tzw. *wyższego dobra*, zaś twórcom nadać specjalne przywileje. Spór ten szczególnie często pojawia się w dyskursie publicznym, gdy mowa jest o literaturze.

W tym przypadku zwolennicy drugiego podejścia, proponują dla rynku książkowego liczne rozwiązania mające go uzdrowić poprzez stymulację popytu, lub stworzenie pisarzom przyjaznych warunków do tworzenia. Do najczęściej proponowanych praktyk należy zaliczyć tworzenie nowych funduszy stypendialnych dla twórców, dokładanie kolejnych środków z budżetu do funduszy już istniejących, czy też obowiązkowe wykupywanie przez biblioteki publiczne części nakładu, co ma obecnie miejsce w Norwegii.

Głównymi argumentami osób popierających wprowadzenie elementów interwencjonistycznych na rynku książki są względnie niski poziom czytelnictwa w Polsce¹, a także obawa przed obumarciem niszowych gałęzi literatury. Pomysłem na wzrost sprzedaży książek, a co za tym teoretycznie powinno iść – wzrost liczby czytających Polaków, była *Ustawa o jednolitej cenie książki*, przemianowana później na *Ustawę o książce*, wzorowana na podobnych aktach prawnych obowiązujących we Francji czy Niemczech.

Najważniejszym założeniem projektu było zamrożenie cen nowych książek na poziomie cen okładkowych na okres roku od wydania². Jedyna możliwość zmiany ceny książki w tym okresie pojawiałaby się w przypadku podwyższenia stawki podatku od towarów i usług³, lub po okresie sześciu miesięcy pod warunkiem wycofania całego nakładu ze sprzedaży i ustalenia nowej ceny⁴. Za działanie niezgodne z ustawą miałyby grozić kara grzywny⁵.

Prace nad projektem rozpoczęły się w kwietniu 2013 roku. Pojawiły się wówczas pierwsze

1 . Zgodnie z raportem Biblioteki Narodowej zatytułowanym *Stan czytelnictwa w Polsce w 2014 roku*, minimum jedną książkę miałyby przeczytać 41,7% Polaków. Jest to czwarty od końca wynik w Europie.

2 . *Ustawa o książce* Art. 7 ust. 1

3 . *Ibidem* Art. 7 ust. 3

4 . *Ibidem* Art. 7 ust. 2

5 . *Ibidem* Art. 14 pkt. 3

sceptyczne głosy osób obawiających się, że skutki regulacji będą całkowicie odmienne od tych zakładanych. Po pewnym czasie emocje opadły, a o projekcie znów zrobiło się cicho.

Temat powrócił w kwietniu 2015 roku, kiedy *Ustawa o Książce* trafiła do Sejmu za sprawą posła Polskiego Stronnictwa Ludowego, Artura Dębskiego. Wówczas znów zawrzało, tym razem jednak o wiele mocniej, głównie ze względu na znacznie zwiększone prawdopodobieństwo wejścia ustawy do polskiego porządku prawnego. Należy wziąć pod uwagę, że projekt został złożony na ręce Marszałka Sejmu na pół roku przed wyborami parlamentarnymi, co z jednej strony było krokiem ryzykownym ze względu na kończącą się kadencję Parlamentu, a z drugiej wymuszało na Polskiej Izbie Książki (PIK) przeprowadzenie intensywnej, budzącej zainteresowanie problemem szerszych mas kampanii promującej projekt.

PIK starało się za wszelką cenę przekonać niezdecydowanych do poparcia ich inicjatywy. Zorganizowała dziesiątki konferencji prasowych, spotkań czytelniczych z pomysłodawcami, zachęciła licznych twórców i wydawców do wyrażenia poparcia, zainicjowała akcję #Ocal Książkę. Z drugiej strony zwykli czytelnicy zaczęli głośno protestować w sieciach społecznościach i na portalach branżowych.

Wydawać by się mogło, że dzięki impetowi, jakiego projekt nabrał, miał szansę być uchwalony jeszcze podczas VII kadencji Sejmu. Stało się inaczej, ponieważ poseł Andrzej Dąbrowski pod koniec września 2015 roku, w trakcie posiedzenia podkomisji, na którym miano zatwierdzić projekt ustawy, złożył wniosek formalny o odroczenie posiedzenia. Wniosek ten został zaakceptowany, co spowodowało że prace nad projektem nie mogły zakończyć się w obecnej kadencji parlamentu. Zgodnie z niepisaną zasadą dyskontynuacji prac parlamentu, Sejm VIII kadencji nie będzie kontynuować prac nad projektem.

Nie traktowałbym jednak tego jako wielkiego zwycięstwa przeciwników projektu, a raczej jako wygraną bitwę. PIK będzie kontynuować starania o przepchnięcie swojego projektu, co zostało potwierdzone przez jednego z pracowników instytucji. Dlatego warto solidnie przeanalizować konsekwencje ewentualnego wprowadzenia *Ustawy o książce*.

Ustalenie stałej ceny książki przede wszystkim znacząco pogorszyłoby sytuację przedsiębiorstw zajmujących się sprzedażą internetową książek. Księgarnie internetowe w dużej mierze zawdzięczają swoją popularność właśnie atrakcyjnym promocjom na nowe książki, wymuszonym konkurencją zarówno z innymi księgarniami internetowymi, jak i tradycyjnymi.

Zakładając, że wszystkie sklepy z książkami będą sprzedawać swój towar po jednej cenie, możemy bardzo łatwo zauważyć, iż księgarnie internetowe przegrałyby ze zwykłymi, ponieważ finalnie zakup pojedynczej pozycji byłby bardziej opłacalny w tej drugiej. W księgarni internetowej ostateczna cena produktu byłaby równa cenie podstawowej z kosztami wysyłki, a ta zawsze będzie wyższa niż sama cena podstawowa, którą zapłacimy w księgarni stacjonarnej. Wyjątkiem mogłaby być sytuacja, w której cena przesyłki będzie równa zeru, co jednak zwiększy koszty utrzymania firmy zajmującej się internetową sprzedażą książek, a to ze względu na konieczność

dopłacania do każdego sprzedanego egzemplarza tych kilku złotych za przesyłkę.

Ewentualnej szansy dla księgarń internetowych można dopatrywać się w sprzedaży pakietów książek, przykładowo premierowej pozycji napisanej przez danego pisarza wraz z kilkoma tytułami napisanymi przez niego w przeszłości. Ponieważ zamrożona cena dotyczy wyłącznie książek nowych, można by ustalić cenę starszych tytułów tak, aby cena takiego pakietu kupionego w księgarni internetowej, po dodaniu kosztów wysyłki, była niższa niż cena takiego samego zestawu w księgarni stacjonarnej. Pytanie tylko, czy znalazłoby się tyle osób zainteresowanych tego typu ofertą, aby wprowadzenie jej było opłacalne.

Innym argumentem przytaczanym przez Polską Izbę Książki i jej sojuszników jest chęć pomocy małym księgarniom. Mam jednak pewne wątpliwości co do tego, czy nowe prawo nie byłoby w rzeczywistości dla nich przysłowiowym „gwoździem do trumny”.

Postawmy się bowiem w sytuacji czytelnika, który ma do wyboru dwie księgarnie w najbliższej okolicy. Pierwsza z nich – A, jest księgarnią należącą do potężnej sieci i znajduje się w centrum handlowym, do którego dojazd jest łatwy. Druga – B, to mała księgarnia prowadzona przez prawdziwego pasjonata, który potrafi opowiedzieć wiele o każdej z książek na półkach jego sklepu. Do tego organizuje liczne promocje na premiery książek poczytnych autorów, by móc jakoś konkurować z A. Problem w tym, że nie jest ona za dobrze zaopatrzona i do tego znajduje się w mniej dogodnej lokalizacji niż A, ze względu na to, że jej właściciela nie stać na opłacenie lokalu w lepszym miejscu. Którą księgarnię po wprowadzeniu ustawy wybierze statystyczny czytelnik, kierujący się w swoim wyborze wyłącznie kwestiami ekonomicznymi? Zapewne A, ze względu na łatwiejszy dostęp do niej.

Jak więc osoby prowadzące małe księgarnie mogłyby poradzić sobie w nowych warunkach? Dobrym wyjściem mogłoby być nastawienie sprzedaży na tytuły nieobjęte zamrożoną ceną, handel woluminami używanymi, lub wprowadzenie do swojej oferty używanych podręczników akademickich i szkolnych. W przypadku miast uniwersyteckich można by również pomyśleć o kupnie kserokopiarki i używanie jej do odpłatnego kserowania dokumentów i książek. Zostaje więc do przeanalizowania argument o zwiększeniu czytelnictwa w Polsce dzięki jednolitej cenie. PIK powołuje się na ten argument, tłumacząc że dzięki ich projektowi ustawy na rynku znajdzie się więcej miejsca dla wydawnictw nieradzących sobie na zderegulowanym rynku. Problem w tym, że są to wydawnictwa na tyle niszowe, że pisarze tworzący tę literaturę niekomercyjną zazwyczaj wydają swoje teksty z pomocą tzw. *self-publishingu*, a utwory sprzedają albo bezpośrednio swoim fanom, czy to na spotkaniach autorskich, czy to dzięki stronie autorskiej, na której publikują darmowe „próbki” twórczości, albo z pomocą wyspecjalizowanych platform wydawniczych, przez co niemal obchodzą cały dyskutowany problem.

Po omówieniu problemów mogących pojawić się w Polsce, przejdę do analizy poświęconej regulacjom rynku czytelniczego w innych krajach. Zaczniemy od Izraela, gdzie *Ustawę o Ochronie Literatury i Autorów* wprowadzono w ubiegłym roku. Jak donosi dziennik *Haaretz*, sprzedaż

nowych tytułów spadła tam aż o 35%, a całkowita sprzedaż książek o 15%. Ponadto, zwiększył się popyt na starsze książki, nierzadko objęte sporymi rabatami. Co na to wydawcy? Zostali zmuszeni do podwyżki cen za książki ze względu na coraz niższą sprzedaż. Kto więc stracił? Przede wszystkim konsument i młody, ambitny twórca, którego znacznie mniej wydawców chce opublikować, ze względu na wysokie ryzyko związane z tym, że klient musi zapłacić tyle samo za debiutanta, co za uznanego pisarza⁶.

Jak widać na powyższym przykładzie, prawo identyczne do tego, które chce wprowadzić Polska Izba Książki wpłynęło negatywnie na te grupy, które teoretycznie ustawa ma chronić. Jest to kolejny dowód, że ingerencja państwa w jakikolwiek segment rynku jest szkodliwa zarówno dla producenta, jak i konsumenta. Gdybyśmy brali pod uwagę tylko przypadek Izraela, to można by powiedzieć, że choć *Ustawa o książce* może przynieść kilka pozytywnych skutków, z których najważniejszym jest potencjalne zwiększenie się sprzedaży *nie-nowości*, to jednak ilość minusów zdecydowanie przewyższa ilość plusów.

Żeby jednak nie dobierać argumentów pod tezę i móc obiektywnie spojrzeć na kwestię regulacji rynku książki, chciałbym odnieść się również do przykładu Francji, przedstawianego przez zwolenników *Ustawy o książkach* jako przykład państwa, w którym taka regulacja odniosła pozytywny efekt. W kraju Napoleona, w 1981 roku wprowadzono prawo Lange (*Loi de Lange*), mające uregulować rynek książki. Bezpośrednio po wejściu ustawy w życie spadła co prawda sprzedaż bezpośrednia książek, a także wzrosła ich sprzedaż w sklepach wielkopowierzchniowych. Z drugiej strony, sprzedaż w księgarniach tradycyjnych spadła nieznacznie (z 50 do 47% udziału w rynku). Jednak gdy spojrzymy na to z perspektywy długofalowej, okaże się że księgarnie tradycyjne w 2007 roku miały już tylko 25% udziału na rynku, ustępując sklepom wielkopowierzchniowym.

Warto zauważyć również niski udział sklepów internetowych – zaledwie 8% w 2007 roku i to pomimo faktu, że wielu pisarzy decyduje się na dystrybucję swoich powieści wyłącznie w Internecie, a także pomimo zjawiska określanego jako *couch sales*. Dla porównania, w *uwolnionym* w 1995 roku rynku brytyjskim wskaźnik ten wynosił 11% już w roku 2005.

Zaskakujący może być natomiast fakt umiarkowanego trendu wzrostowego obrotów księgarni i znaczącego zwiększenia się ilości wydawanych tytułów od wprowadzenia *Loi de Lange* do dnia dzisiejszego.⁷

Analizując przypadki Izraela i Francji można wysnuć pewien bardzo ważny wniosek z punktu widzenia polskiej dyskusji na temat regulacji rynku książkowego - każdy rynek jest innym, żywym organizmem, na którym eksperymenty - zwłaszcza tego typu - mogą przynieść inny skutek, nie zawsze pożądany, stąd też nie można z pełną stanowczością stwierdzić, że próba przeszczepienia takiego prawa na polski grunt spowoduje całkowity kolaps rynku, ani że doprowadzi go do wyjścia

6 . booklips.pl/newsy/izrael-rok-po-wprowadzeniu-stalej-ceny-na-ksiazki-sprzedaz-drastycznie-spadla-ceny-wzrosly/

7 . „Skutki ekonomiczne regulacji rynku książki w Polsce” - CASE-Doradcy Sp. z o.o., str. 25-33



z kryzysu. Jednak ponieważ byłaby to zmiana rewolucyjna, obarczona jest znacznym ryzykiem, szczególnie biorąc pod uwagę strukturę wiekową polskich czytelników, a także stosunkowo wysokie ceny książek w relacji do przeciętnych zarobków.

Stąd też jeżeli przyjmiemy za prawdziwą tezę, że poziom czytelnictwa należy koniecznie zwiększyć, to warto poszukać takich metod, które nie będą wymagały interwencji państwa. Znacznie lepiej robić to oddolnie. Tak będzie bezpieczniej.

Autor jest członkiem podkarpackiego stowarzyszenia Idea Carpathia, krakowskiego oddziału Stowarzyszenia KoLibra, analitykiem Centrum Analiz KoLibra. Studiuje prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Interesuje się polityką, ekonomią, zagadnieniami związanymi z działalnością w social media i literaturą. W wolnych chwilach pisarz.

Współpraca: Katarzyna Cyganik, Daniel Róžański, Marcin Sobiczewski